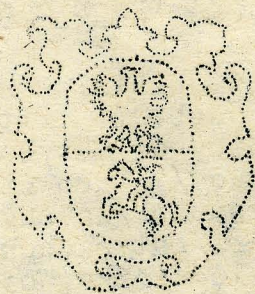


WIECENZUROWANIE



NR 16/68/

BIULETYN INFORMACYJNY 6.05. 1982

W konflikcie między władzą a ludem - rację ma zawsze lud  
Jan Paweł II

N A S Z 1 M A J

Bertolt Brecht

Pierwszego Maja mieliśmy składać kwiaty pod siedzibą Zarządu Regionu. Taką formę uczczenia naszego pracowniczego święta zaproponowała Tymczasowa Komisja Regionalna. Od rana czekano tamna nas. Przed wejściem do budynku kilku mundurowych milicjantów, w pobliżu kilka metrów od nas tam wielu ze swoimi bukietami. Samotnie, z rodzinami, z dziećmi. Wiele osób z przypiętymi znaczkami związkowymi. Jedni cofnęli się widząc obstawiony budynek. Niektórzy podchodzili - próbowali składać kwiaty. Zatrzymywano ich. Odprawiano do "Nys". Spisywano personalia. Część zatrzymanych odwieszono na Komendę Miejską na Bema. Niektórych przetrzymywano tam do dwóch godzin. Stałem dłuższy czas na mostku nad Białką. Patrzyłem na wejście do budynku, milicjantów, ludzi z kwiatami kręcących się po Nowotki, na tych odważnych, których odprawiano do "Nys". Czyżby naszym wspomnieniem z dzisiejszego dnia miało znowu zostać wspomnienie represji, świadomość, że znowu oni zwyciężyli?

Z tymi myślami wybrałem się na tradycyjny, wieczorny, "telewizyjny" spacer na ulicę Lipową. Było nas tam dzisiaj wyjątkowo wielu. Po prawej stronie Lipowej, idąc w kierunku kościoła św. Rocha, mrowie spacerowiczów. Po lewej stronie nieliczne, również jak my nobliwie przechadzające się patrole. Gdzieś koło Muzeum dobiegła do mnie szeptańca wieść: po zakończeniu spaceru idziemy wszyscy pod Zarząd Regionu.

Ruszyliśmy w tamtą stronę. Przecięliśmy ulicę Dzierżyńskiego, dziedziniec Pałacu Branickich, weszliśmy na Mickiewicza. Oglądam się do tyłu - długi korowód ludzkich postaci. Po jezdni nerwowo migają milicyjne "Nysy". Zablockują nam wejście na Nowotki? Dochodzimy do skrzyżowania Nowotki z Mickiewicza. Nie zablockowali. Wielka fala ludzi spływa oboma chodnikami w dół, w stronę siedziby Zarządu Regionu. Na frontonie, nad wejściem do budynku, puste miejsce - ślad po usuniętej naszej "firmowej" tablicy. Idę blisko czoła pochodu. Gdy podchodzimy pod budynek zrywają się oklaski, wypełniają ulicę. Oklaski naszej radości, że znowu jesteśmy tu razem, że jest nas tak wielu. Obaj chodniki, aż po Urząd Wojewódzki szczelnie zatłoczone. Nad tłumem, w kilku miejscach, biało-czerwone sztandary. Może jest nas dwa tysiące, może więcej. Trudno ocenić. Część osób przystaje, wchodzi na trawniki, część powoli idzie w stronę Białki. Na schodach kwiaty, coraz więcej kwiatów. Ozdobne bukiety z kwaciarni i pojedyncze gałązki świeżo rozkwitłych parkowych krzewów. Od czoła pochodu ktoś intonuje Hymn Narodowy, a potem kiedy jego czoło dochodzi do mostku na Białce - "Boże coś Polskę". Śpiewam razem ze wszystkimi. Przypominam sobie to upalne, późne popołudnie 21 czerwca ubiegłego roku, kiedy w wielotysięcznym pochodzie, odprawialiśmy do budynku Zarządu Regionu poświęcony tego dnia sztandar, żegnając go śpiewem Hymnu Narodowego. Patrzę w tamto ciemne teraz okno na drugim piętrze, z którego wtedy wychylił się ku nam zebrany przed budynkiem raz jesz-

Jeśli nadal miałyby być  
tak jak jest  
jesteście zgubieni  
Waszą przyjaciółką jest zmiana  
Towarzyszką waszej walki jest niezgoda.  
Z niczego musicie zrobić coś,  
a to, co potężne, pójść winno na nice.  
Tego, co macie, wrzekniecie się  
I WEZMIECIE TO, CZEGO WAM ODMÓWIONO

TUM. Ryszard Krynicki

cze sztandar regionu. I dzisiaj, w ten majowy wieczór, zarówno ja, jak i jeszcze  
cze pewnie wielu, w i d z i m y go tam znów.

Taki był nas z 1 Maj w Białymstoku. //jz/

### W I A D O M O Ś C I Z R E G I O N U

ARESZTOWANIA. W środę 28 kwietnia, nad ranem, aresztowano w Białymstoku sze-  
reg osób. Oto lista aresztowanych. Andrzej Chwalibóg, Wojciech Garczyński /pra-  
cownicy dydaktyczni Wydziału Architektury PB/, Leszek Sadowski, Janusz Tara-  
nienko / pracownicy dydaktyczni Filii UW - zwolnieni po przesłuchaniu/, Oleg  
Łatyszczonok /nauczyciel historii w Technikum Mechanizacji Rolnictwa, Supraśl /,  
Tamara Łatyszczonok /studentka Policealnego Studium Ogrodniczego/Anna Zimnoch  
/pielęgniarka, Wojewódzki Szpital Specjalistyczny-zwolniona/, Anna Prymak, Bo-  
żena Kostro /zwolniona/ - Przychodnia Rehabilitacyjna przy Lenina, Marek Du-  
baniewicz /Teatr Lalek/, Jerzy Wysocki /Fasty/, Andrzej Gontar, Krzysztof Kozak,  
Wojciech Pietrzak - studenci Politechniki Białostockiej, Jacek Cyła, Bogdan  
Lider, Jarosław Mosiejewski, Sławomir Prokopiuk, Janusz Okurowski, Wojciech  
Świerzbński, Tomasz Wiśniewski - studenci Filii UW oraz ich koleżanka: Zofia  
Samsonowicz, Jan Kalisz /pracownik naukowy Filii UW & oraz nieznany nam jesz-  
cz z nazwiska uczeń Technikum Geodezyjnego. Tak wygląda "normalizacja" w B-stoku

NASZA PAMIĘĆ. W rocznicę śmierci księdza prałata dra Witolda Pietkuna, pierw-  
szego - nieformalnego, kapelana MKZ Białystok, prawego i mężnego Polaka, kilka-  
krotnie skazywanego w PRL za swe przekonania w dniu 28 kwietnia w kościele  
św. Rocha - przy tkumnym udziale członków Związku - została odprawiona Msza  
Święta koncelebrowana pod przewodnictwem księdza Wacława Lewkowicza, zakoń-  
czona odśpiewaniem hymnu: "Boże, coś Polskę". Następnego dnia w kościele para-  
fialnym w Chodorówce - miejscu Jego wiecznego spoczynku, Mszę Świętą odprawił  
ks. bp Edward Kisiel, Administrator Apostolski Archidiecezji Wileńskiej, W  
krypcie grobowej - obok licznych wiązanek kwiatów - złożono również wieniec  
od NSZZ "Solidarność" region Białystok. Rozkolportowano kilkaset ulotek z oko-  
licznościowym tekstem poświęconym pamięci księdza Prałata. W swych homiliach  
tak ksiądz Biskup, jak i ksiądz W. Lewkowicz, przypomnieli również - mówiąc o  
drodże życiowej i sylwetce duchowej księdza Pietkuna - silne więzy łączące  
Go z "Solidarnością".

MAJOWE "KWIATKI". W pierwszomajowy poranek na wielu białostockich trawnikach  
rozkwitły oryginalne "kwiatki" : biało-czerwone chorągiewki z napisem "Soli-  
darność".

SPACERY PO LIPOWEJ. Ze spaceru na spacer jest nas co raz więcej. Jeszcze tro-  
chę, a zobaczymy się tam W S Z Y S C Y

WYROK. Kol. Suszycki /Białostocka Fabryka Sklejek/ został skazany w kwietniu  
na 1,5 roku więzienia za posiadanie prasy związkowej.

FLAGA ZWIĄZKOWA. W warsztacie ślusarskim Białostockiego Przedsiębiorstwa  
Budowlanego Przemysłu Lekkiego, na wewnętrznej konstrukcji dachowej, zawiesz-  
no 26 kwietnia flagę z napisem: "Solidarność". Wisiała do następnego dnia. Do-  
chódzenie prowadzone przez etatowego opiekuna z SB i POP nie dało - jak moż-  
na się spodziewać - efektów.

ŚWIĘTO 3 MAJA. O godz. 16-tej, na Cmentarzu Wojskowym przy Zwierzynieckiej, przy  
złocie Grobu Nieznanego Żołnierza zebrało się ok. 300 osób. Na Grobie kwiaty  
złote. Jeden z obecnych zabrał głos. Mówił o wciąż żywej aktualności Konstytu-  
cji Majowej. Odnówiono Anioł Pański, odśpiewano Rotę. O godz. 18-tej odprawio-  
na została w Prokatedrze Msza Święta Wspominano pamiątkę Konstytucji Majowej  
Po mszy odbył się spontaniczny, tkumny spacer ulicą Lipowa.

### Dwie rocznice

"Wszelka władza spokoeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu"  
Kiedy znowu usłyszysz, że dzień uchwalenia Konstytucji 3 Maja to także ICH  
święto, przypomnij sobie ten cytowany wyżej konstytucyjny artykuł i zapytaj:  
jakim prawem tak uważają?

Pomyśl także o tych, którzy w rok po uchwaleniu Konstytucji aktem targo-  
wickiej zdrady sprowadzili na kraj nieszczęście i niewolę. Mówili tym samym  
co twórcy Konstytucji językiem, ale mówili inaczej: "wolność nazwali niewolą,  
niewolę wolnością, prawo bezprawiem, a bezprawie prawem". Słyszemy i dziś ten  
język, język kłamstwa.

Dwie majowe rocznice : uchwalenia Konstytucji i konfederacji targowic -  
kiej.

Ta pierwsza : nasza rocznica. A ta druga ? //jz/

=====

## Program ugody.

... zagrożenie dla ruchu wyrosłego na gruncie "Solidarności" stanowią najgroźniejsze wysuwane przez władze koncepcje polityczne, dążące do rekonstrukcji Związku w tak okrojony kształcie, by nie był on w stanie przeciwstawić się planowanej czechizacji Polski. Koncepcje te są o tyle groźne, że chociaż nie spotykają się z aprobatą, to jednak są uważnie studiowane w niektórych kręgach bardziej defetystycznych nastawionej inteligencji: "Przecież WRON-a nie zgodzi się na rekonstrukcję "Solidarności" w jej pierwotnym kształcie, a wobec tego jaka mogłaby być "Solidarność", na którą WRON-a by się zgodził; przecież nawet okrojona "Solidarność" mogłaby odgrywać pozytywną rolę w kształtowaniu ruchu związkowego w Polsce, a inne oczekiwania są wszakże nierealistyczne".

Myślę, że rozumowanie takie składa się praktycznie z samych nieporozumień obciążonych dodatkowo, nabytym przez lata władzy komunistycznej w Polsce, nawykiem używania słów w innym znaczeniu niż jest to potocznie przyjęte.

Zacznijmy więc od uściślenia pojęć. Czy jest możliwe okrojona "Solidarność". Otóż nie. Wynika to po prostu z odpowiedzi na pytanie, co to jest "Solidarność" /i nie żadne "była", tylko "jest", gdyż nawet WRON-a nie podjęła jeszcze decyzji rozwiązania "Solidarności"/. Otóż "Solidarność" jest to ponad 10 milionów członków plus statut. Tych ponad 10 milionów ludzi umówiło się ze sobą, że będą wierni pewnym zawartym w tym statucie zasadom. A więc na przykład, że najwyższą władzą Związku jest Zjazd, który może podejmować takie decyzje jak zmianę statutu, zmiana programu, wybór władz związkowych itp. Zjazd może nawet rozwiązać Związek, jeżeli wniosek taki uzyska odpowiednią większość głosów, ale może dokonać tego tylko Zjazd. Decyzji tych nie może podjąć nikt inny, ani przewodniczący, ani Komisja Krajowa, ani tym bardziej przypadkowo dobrane przez WRON-ę ciała. Fakt ten jest jakos dziwnie omijany w rozważaniach dotyczących znalezienia formuły kompromisowej. Jeśli pomogą im to ludzie spoza władz "Solidarności", są to ich własne prywatne spekulacje, gdyby natomiast pogląd taki reprezentował ktoś spośród wybieralnych działaczy Związku, byłoby to sprzeniewierzenie się statutowi, zlekceważenie woli tych, którzy powołali tę osobę nie do arbitralnego sprawowania władzy, lecz do realizowania przyjętych umów.

Osobiście uważam, że formuła bezkompromisowa jest możliwa, że Zjazd może dokonać odpowiednich zmian zarówno w statucie, jak i w programie Związku, ale musi tego dokonać Zjazd. Ani ja, ani nikt inny nie jest upoważniony do podejmowania takich decyzji w imieniu wszystkich członków.

Dla związku zawodowego "Solidarność" najważniejsze były nie elementy organizacyjne, zawarte w statucie, czy takie lub inny założenia programowe; najistotniejsze były określenia zawarte w jego nazwie: niezależność, samorządność i jednolitość. Taki kompromis wymagałby przede wszystkim zwolnienia działaczy związkowych przetrzymywanych w więzieniach oraz odwieszenia działalności Związku chociażby w zakresie umożliwiającym zwołanie Zjazdu. Ale tego kompromisu WRON-a nie da, taki kompromis musimy sobie wywalczyć.

Drugie nieporozumienie, to nadzieje związane z ograniczeniem działalności Związku wyłącznie do spraw zawodowych i niezagłębianie się w politykę. Pogląd taki jest poglądem ludzi, którzy w Związku widzieli zawsze platformę gry politycznej i nigdy w rzeczywistości nie zajmowali się na szerszą skalę problematyką pracowniczą. Oczywiście Związek nie musi kreślić programów politycznych nie musi uczestniczyć w sprawowaniu władzy, ale musi posiadać dostateczne uprawnienia do obrony interesów swoich członków. Związek pozbawiony takich możliwości staje się atrapą, przeznaczoną do rozdzielania cebuli, jabłek i ziemniaków. Nie neguję, że takie inicjatywy mogą być pożyteczne i w pewnych warunkach mogą odegrać pozytywną rolę w rozwoju ruchu zawodowego. Jeśli ktoś z polityków ma taką koncepcję, to niech ją realizuje. W zależności od tego, kto to będzie i jaką rolę "Pax-u", bądź "Znaku", ale niech nie nazywa tego Związku "Solidarnością", bo jest to działanie na rzecz WRON-y, na rzecz dezorientacji społeczeństwa, na rzecz rozbicia reprezentowanego przez nie jednolitego frontu. Nazywanie substytutu Związku "Solidarnością" jest kolaboracją z władzami.

Wreszcie ostatnia kwestia, to kwestia tzw. realizmu. Otóż w moim przekonaniu wszelkie koncepcje utworzenia "Łże-Solidarności" jako remedium na normalizację życia w kraju są jeszcze mniej realistyczne, niż marzenia o przywróceniu sytuacji sprzed grudnia. Po prostu realizm koncepcji wymaga nie tylko zaakceptowania jej przez władze, wymaga jeszcze aprobaty znacznej - i to podkreślam - znacznej części społeczeństwa. /cd na następnej stronie/

Tu nie pomogą żadne manipulacje. Tylko uczciwie wynegocjowane porozumienie, zaakceptowane przez przygniatającą większość społeczeństwa, może ostudzić nadmierny radykalizm i stać się platformą trwałej stabilizacji życia politycznego w kraju. Jeśli znaczna grupa społeczna nie zaakceptuje tak powołanej "Solidarności", to los tej koncepcji będzie przesądzony, żadna ~~konieczna~~ stabilizacja nie zostanie osiągnięta i kryzys będzie narastał w dalszym ciągu. "Że-Solidarność" poddana naciskom ze strony tych, którzy w pierwszej chwili ulegli dezorientacji, przesunie się na tę stronę, która nie zrygnowała z walki o swe prawa, z walki o godziwe porozumienie.

Z realizacji tej koncepcji korzyść odniosłoby tylko władza - społeczeństwo byłoby już w dalszej walce zdeintegrowane.

Zdumiewające jest, że mówiąc w prasie oficjalnej tyle o tzw. "realizmie politycznym", zapomina się o jednym z czołowych przedstawicieli tego kierunku myślenia - Wielopolskim, którego "realizm" zaprowadził w szeregi zdrady narodowej i który to realizm stał się przyczyną jednej z największych tragedii - Powstania Styczniowego. Realizm, który uwzględnia intencje władz, nie jest realizmem i wcale nie odsuwa możliwości tragedii narodowej. Musimy ~~walczyć~~ wywalczyć takie porozumienie, które mogłoby być zaakceptowane przez całe społeczeństwo polskie.

Trudno w tej chwili przewidzieć kształt przyszłego porozumienia, co więcej w moim przekonaniu nie należy próbować tego robić. Wysuwanie minimalistycznych żądań w stosunku do władz wyrabia w nich przekonanie o możliwości nakłonienia władz związkowych do pełnej kapitulacji. Szeroko zarysowane żądania bez realistycznie nakreślonego programu ich realizacji podważają wiarę społeczeństwa w możliwości ich spełnienia. Warunki porozumienia zostaną ukształtowane w chwili jego zawierania i będą odzwierciedleniem układu sił społecznych i politycznych stron podejmujących dialog. W ostatnich dniach sierpnia 1980 r. nikt nie mógł przewidzieć, że już za kilka dni powstanie "Solidarność". Swoim konsekwentnym wysiłkiem, zdeterminowaną postawą, ofiarnością i zdyscyplinowaniem musimy doprowadzić do powstania sytuacji podobnej presji społecznej. Wtedy odtworzenia rzeczywiście niezależnego i samorządnego Związku nie będzie utopią.

Zbigniew Romaszewski, fizyk, współzałożyciel KSS "KOR", autor głośnego "Raportu Madryckiego" dotyczącego łamania praw człowieka w PRL, członek Komisji Krajowej i Prezydium ZR "Mazowsze", uniknął aresztowania. Drukowany tekst jest fragmentem większego opracowania: "Sierpień 1980-Grudzień 1981 - Co dalej?". Pierwódnik: "KOS", numer specjalny, 5.04.1982

### ULICA ŚWIĘTOJAŃSKA

W otwartym przypadkowo w pierwszomajowy poranek radiu, stary człowiek z Gdyni wspomina dawny pochód z początku lat trzydziestych, kiedy jeszcze budowało się miasto. Należał do związku transportowców. Zebrali się niezbyt dużą gromadą i przeszli ze sztandarem ulicą Ś w i ę t o j a ń s k ą.

Mówi o tym z rozrzewnieniem, z nostalgią. Szamując to wspomnienie. Wierzę, że zarówno on, jak i jego towarzysze szli w tamtym pochodzie po to, żeby było lepiej. Bolały ich krzywdy tamtego czasu. Sądzi, że droga ku lepszemu jutru wiedzie przez "ruszenie z posad bryły świata".

Przyszedł czas, kiedy nastał ustroj, który nosił nazwę marzenia niejednego z nich - socjalizm.

W grudniu 1970 r., w trzecim dziesiątku lat trwania tego ustroju tą samą gdynską ulicą przeszedł inny pochód. "Na drzwiach ponieśli go Ś w i ę t o j a ń s k ą, naprzeciw glinom, naprzeciw tankom ... Janek Wisniewski padł" - znamy dobrze słowa tej pieśni.

Nad tamtym, przedwojennym pochodem powiewał czerwony sztandar. Czerwony - "bo na nim robotnicza krew". W grudniu 1970 r. krew zabitego chłopca wsiąkała w biało-czerwony sztandar, którym okryto jego ciało.

Tamci, przed wojną, szli w pochodzie dla swej tęsknoty o socjaliźmie. Do tych z grudnia 1970, strzelano: w imię socjalizmu.

O tym drugim pochodzie ulicą Świętojańską stary człowiek nie wspomniał. Więc go przypominam. /jż/

=====

Droga jest nam idea wolności i nieokrojonej niepodległości. Popierać będziemy wszystko, co unacza suwerenność narodową i państwową, sprzyja swobodnemu rozwojowi kultury narodowej i przekazywaniu dziedzictwa historii. Uważamy iż nasza tożsamość narodowa musi być w pełni respektowana" / Z uchwały programowej I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność"

=====

## DZIENNIKARSKIE SPRAWY

Jedną z grup zawodowych szczególnie mocno represjonowanych po grudniu są dziennikarze. W całym kraju ponad 1200 z nich straciło pracę. Różne są przyczyny represji i różne stopnie. Najliczniejszą grupę wśród pozbawionych prawa wykonywania zawodu stanowią oczywiście członkowie naszego Związku. Kilku dziennikarzy z nich zostało internowanych, m.inn. Tadeusz Mazowiecki, redaktor naczelny "Tygodnika Solidarność" i reporterka radiowa Janina Jankowska, która jesienią ubiegłego roku otrzymała najwyższe światowe wyróżnienie Prix Italia za audycję o wydarzeniach polskiego Sierpnia. Z Białegostoku internowany był dziennikarz PR Tomasz Piotrowski, z Suwałk Zygmunt Halicki /"Krajobrazy"/. Drugą pod względem liczebności grupą są działacze Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Polskich. Za kratami przebywali m.inn. sekretarz ZG SDP Krzysztof Klinger i znana wszystkim reporterka sądowa Wanda Falkowska. Ale, nie tylko oni okazali się groźni dla reżimu. Aresztowania, rewizje, przesłuchania i zwolnienia z pracy dotknęły tych wszystkich, którzy swoich publikacji nie przykroili do wymagań Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC. Również tych, którzy swoimi piórami wspierali żywsze prądy w samej partii.

Jakie efekty osiągnął w ten sposób Olszowski i jego towarzysze spod znaku Wrony? Ano taki, że gazety stosami zalegają kioski. "Rzeczpospolita" według oficjalnych danych RSW "Prasa" ma 40% zwrotów, 80% mają "Perspektywy", którzyni kieruje Lesław Tokarski, kierownik Wydziału Prasy KC. Z wyrywkowych danych przeprowadzonych m.inn. w woj. białostockim wynika, iż zwroty "Rzeczypospolitej" na tym terenie sięgają 93-97 %, a "Trybuny Ludu" 80%. Nakład tego centralnego dziennika partyjnego zmniejszono zresztą z 1,5 mln egzemplarzy do 730 tysięcy. Nawet "Polityka" vicepremiera Rakowskiego idzie na makulaturę, zwłaszcza w większych ośrodkach. Wydawcy tłumaczą to podniesieniem cen gazet i czasopism o ponad 100 %; wszyscy jednak wiedzą, że przyczyna jest inna. Po prostu społeczeństwo nie chce prasy, która obraża jego godność, inteligencję, kpi z faktów. Prasa ta służy nie temu społeczeństwu, lecz okupantowi, a jako taka zasługuje tylko na jedno określenie - "gadzinowa".

Aby tego dokonać trzeba było rozpedzić czołówkę dziennikarstwa. W RSW "Prasa" usunięto z pracy 463 dziennikarzy/dane oficjalne/, w tym 102 w ogóle odebrano prawo wykonywania zawodu. Liczby te nie obejmują pracowników czasopism zlikwidowanych. W radio i telewizji - jak podała na zebraniu redaktorów naczelnych z całego kraju prezes Radiokomitetu Władysław Borane - "zwolniono ze służby w jednostce zmilitaryzowanej" 514 osób, głównie dziennikarzy. 134 pracowników zdegradowano, a 109 młodych dziennikarzy skierowano na kurs reedukacyjny o charakterze ideologicznym. Jednakże od przeszło miesiąca Instytut Dziennikarstwa UW, który ma przeprowadzić to "ubetonowanie", nie jest w stanie zorganizować wykładowców.

Do zwolnień kwalifikowały dziennikarzy specjalne komisje złożone z przedstawicieli partii, wojska, cenzury i SB. W Białymstoku, gdzie zwolniono z pracy 10 dziennikarzy, komisji takiej przewodniczył znany z tępoty kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR Władysław Zaleski. Pytania komisji były proste: jaki jest twój stosunek do Wrony/odpowiedź musiała brzmieć, że pozytywny/, co sądzisz o Bratkowskim/potępić Bratkowskiego/, czy wystąpisz z "Solidarności" / wystąpie/itd. Nic dziwnego, że wielu dziennikarzy odmówiło odpowiedzi, inni nie zgłosili się na tę upokarzającą farsę, jeszcze inni - ci, których nie wzywano - zrezygnowali sami z pracy. Tak n.p. postąpiło kilkunastu dziennikarzy z tygodnika "Polityka" m.inn. M. Iłowiecki, M. Radgowski, D. Fikus, D. Zagrodzka, A.K. Wróblewski, pomimo, iż pracowali w tej redakcji po dwadzieścia i więcej lat, a naczelny Rakowski obiecywał złote

Po zakończeniu czystki, a była to najczystsza czystka w historii prasy polskiej przyszedł następny cios: rozwiązanie SDP. Odbyło się to bez uwzględnienia podstawowych przepisów prawa/ nie zawieszonych w czasie wojennym/. Władzom SDP nie zezwolono na odbycie posiedzenia Zarządu Głównego, nie doręczono im nawet decyzji o rozwiązaniu. Nie wiadomo czego obawiał się reżim, ale gdy w piątek 26 marca o godz. 21 PAP nadał wiadomość o likwidacji Stowarzyszenia w drukarniach wzmocniono nadzór, a radiu zabroniono publikacji tej wiadomości do 6 rano dnia następnego, a dla zapobieżenia przeciekom wyłączone centralę telefoniczną. W sprawie rozwiązania SDP złożono oficjalny protest Zarządu Głównego, odwołanie do prezydenta m.st. Warszawy, a posłowie Osmańczyk i Małcużyński - oficjalne interpelacje.

Na miejsce autentycznej organizacji dziennikarskiej z inicjatywy partii położono SD PRL. Delegatów na zebranie założycielskie wysyłały Komitety Wojewódzkie. W Białymstoku zaufaniem KW zostali obdarzeni: Wincenty Zgiet /PAP/, Le-

szek Kubicki/radio/, Jerzy Kwaczyński/"Gazeta Współczesna"/. Na prezesa Olszowski wybrał Klemensa Krzyżagórskiego. W Białymstoku, gdzie Krzyżagórskiego dobrze znają mówi się: do tego doprowadziła ambicja nie skażona moralnością.

Wielu dziennikarzy wysłało listy protestacyjne do Jaruzelskiego m.inn. prezes SDP w latach 1956-58 Stanisław Brodzki, Ryszard Kapuściński, Karol Szyndzielorz, Zygmunt Szeliga. Zbiorowe listy napłynęły do władz reżimowych z Gdańska i Krakowa. Ostro skrytykowały zamach na SDP inne środowiska twórcze.

Takie są sprawy środowiska dziennikarskiego. Teraz, gdy tysiące niewinnych ludzi przebywa w więzieniach, a setki tysięcy pozbawiono środków do życia trudno się nimi emocjonować. Ale bez wolnej prasy nie ma wolnego społeczeństwa. Tę prawdę dobrze zrozumiał red. Jerzy Zielenski - wybitny reporter, autor wielu książek, powołany jesienią na redaktora naczelnego pisma "Solidarność" Tygodnik Mazowsze. Prawda ta okazała się dla niego tragiczna. Gdy zobaczył czółgi na ulicach Warszawy popełnił samobójstwo.

Te ogólne uwagi nlich zilustruje opis szczegółowej sprawy. Trzech dziennikarzy białostockich: Jerzy Chmielewski, Marek Kusiba, Jerzy Muszyński zaskarżyło decyzję o zwolnieniu ich z pracy w "Gazecie Współczesnej" do Terenowej Komisji Odwoławczej d/s Pracy.

Markowi Kusibie, członkowi "Solidarności", współpracownikowi - przed wojną - naszego Biuletynu Informacyjnego pracodawca w decyzji o zwolnieniu zarzucił "brak predyspozycji do pracy w dzienniku" i "małą wydajność". Tymczasem Kusiba na rozprawie wykazał, że ma za sobą ośmioletni staż pracy w dziennikach "Sztandar Ludu", "Kurier Lubelski", "Sztandar Młodych", "Gazeta Współczesna". W czasie pracy w tym ostatnim dzienniku /1980-81/ otrzymał osiem nagród w konkursach ogólnopolskich, w tym trzy główne m.inn. wysoko cenioną wśród reporterów nagrodę im. Adama Polewki, społecznie redagował kolumnę literacką w "GW" był stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Na zarzut o "małej wydajności" przedstawił plik przygotowanych do "GW" tekstów, niedopuszczanych do druku przez redakcję z powodów bliżej mu nie znanych. Często teksty te umieszczał potem bez trudu w innych pismach, publikowano je na antenie PR w Białymstoku, czy w III programie radia warszawskiego. W swoim wystąpieniu M. Kusiba stwierdził bez ogródek, że decyzja o jego zwolnieniu jest decyzją polityczną i ma charakter rewanżystyczny. "Straciłem pracę w "GW" w wyniku mechanicznej czystki przeprowadzonej przez kierownictwo mojej redakcji, a czystkę tę zapowiadały wcześniej enuncjacje KW PZPR na temat rozwiązania "GW" i powołania zespołu bez dziennikarzy realizujących w swojej działalności zawodowej hasła z polskiej odnowy"

Podobnie wyglądała sprawa z Jerzym Muszyńskim, który również miał na swym koncie znaczące sukcesy w ogólnopolskich konkursach i niemal co miesiąc był honorowany wewnątrzredakcyjnymi nagrodami / to nie były nagrody tylko prawnie i one o niczym nie świadczą - przerwał jego relację delegat pracodawcy F. Stoczkowski. Sędzia: Od czego w takim razie zależały te nagrody? FS: od honoru redaktora naczelnego. S.: zaprotokołować "od humoru". FS.: to znaczy wycofuję to. S.: zaprotokołować - "wycofuję" / i nagle, z dnia na dzień, dowiedział się, że jest złym dziennikarzem i nie ma przygotowania do zawodu. Co więcej, wypowiedzenie wręczono mu podczas urlopu, co jest sprzeczne z kodeksem pracy. / rzeczywistości - stwierdził Jerzy Muszyński - został on zwolniony z pracy, ponieważ zaraz po 13 grudnia złożył legitymację partyjną i publicznie, na zebraniu dziennikarzy, zarzucił redaktorowi M. Chaji brak kompetencji do pełnienia funkcji redaktora naczelnego.

Trzeci ze skarżących decyzję o zwolnieniu: Jerzy Chmielewski /członek Prezydium Zarządu Regionu / nie mógł wykuszyć swoich racji, ponieważ był w tym czasie przesłuchiwany przez SB.

Przedstawiciel pracodawcy F. Stoczkowski próbował uzasadnić zwolnienia wdrażaniem reformy gospodarczej w Białostockim Wydawnictwie Prasowym i związanej z tym redukcją etatów. Dziwne tylko, że w ramach tejże reformy nie było przeszkód w przyjęciu w tym czasie na wysoki etat w "GW" "gwiazdora" białostockiej żurnalistyki czasu wojennego - Dionizego Sidorskiego.

Orzeczenie nie zapadło. Sprawę odroczonego do czasu dostarczenia przez pracodawcę uzupełnień do wniosków o zwolnienia. Czekaemy z ciekawością na ciąg dalszy.

Biuletyn Informacyjny NSZZ "Solidarność" region Białystok służy jako materiał informacyjno-szkoleniowy dla zakładowych ogniw Związku. Redaguje kolegium. Dru - wolna drukarnia polowa. Maj 1982